

WESOŁE ABC

Spacer z pieskiem

Już nie wyjdę nigdy z psem na spacer.
Nie pozwala mi na to moje u-
sposobienie.

sy na mieście, kiedy się wyrwie
z etykiety obowiązującej go w do-
mu.

A nasza publiczność, nie obra-

Albo leżał i czekał na policjan-
ta, pewny, że nie umknie, otoczony
kolem świadków, drżących z ochoty
dokonania na mnie samosądu,
albo zrywał się wściekły i obda-
rzał nas, to jest mnie i psa, tak
wyszukanymi obelgami, że ze zna-
cznym trudem udawało mi się po-
tem w domu przypomnieć sobie
zaledwie niektóre z nich.

Wynikało to może z mojego
zdenerwowania, które, jak wia-
domo, ujemnie wpływa na ośro-
dkę pamięciowe.

— Zwarjowałeś?! To przecież
buldog!

Raz tylko chciałem sprostować
błądą opinię ignorantów i, obra-
cając się wtył, rzekłem uprze-
mie:

— Panowie się mylą, to jest
szpic!

Usłyszałem surową odpowiedź:

— Nie mówimy o pańskim kun-

dlu!
Epizod ów zniechęcił mnie na
zawsze do służenia bliżnim swoją
wiedzą bez ich przyzwolenia.



ROZMÓWKI TATERNIKÓW

— Dlaczego zmieniłeś mieszka-
nie?

— Nie było tam windy, a ja nie
potrafię chodzić po schodach.

Anegdoty

POCIECHA

Znakomity pisarz angielski, Ka-
rol Dickens, miał do załatwienia
pilną sprawę i musiał przeprawić
się na drugą stronę wozbranej
podczas wiosennych roztopów rze-
ki. Wynajął więc czółno z prze-
woźnikiem i popłynął.

Na środku rzeki prąd był do-
syć wartki, przewoźnik z trudno-
ścią walczył z falą i Dickens po-
czął odczuwać pewien niepokój.
Zapytuje więc przewoźnika:

— Zginął tu kto kiedy w tej
rzece?

— Nie, nigdy się to nie zdarzy-
ło — zapewnia stanowczo prze-
woźnik.

Dickens odetchnął. Jednak, by
się upewnić, spytał:

— Jakto, nigdy nikt tutaj nie
utonął?

— E, utonął to się zdarzało.
Nawet przed tygodniem mój brat
cioteczny się utopił, ale tego sa-
mego dnia go znaleźliśmy...

JEDYNY WYPADEK

— Czy wierzy pan w wędrow-
kę dusz? — spytao kiedyś Mar-
ka Twaina'a

— Wierzę, ale tylko w jednym
wypadku

— W jakim?

— Gdy dusza ze strachu idzie
w piętę.

POBLAŻLIWA NIEPAMIĘĆ
Rivard powiedział pewnemu
autorowi:

— Ludzie nie są wcale tak źli,
jak pan mówi! Dwadzieścia lat
zużył pan na napisanie złej książ-
ki, a ludzie potrzebowali tylko
jednej chwili, aby o niej zapomi-
nieć.

PODZIĘKOWANIE

Dziękując za dedykowaną mu
książkę, Heine napisał do auto-
ra:

„Drogi przyjacielu. W czasie
czytania Twojej książki zasnąłem,
śniło mi się jednak, że wciąż ją
czytam. Wtedy przyszła taka nu-
da, że obudziłem się”.



W GORACH

Kiedy mistrz narciarski bawił
się na wycieczce górskiej.

Rozmaitości

ZAŁETA

— Mam, chcę się ożenić z Zo-
szą!

— Ależ synu, ona jest dla cie-
bie za młoda.

— Przytem biedna, — mówi
ciotka.

— Zdaje się, że lekkomyślna —
wzdycha babka.

— Nie ma gustu — dodaje sio-
stra.

— Ale ma najważniejszą załe-
żę. Nie ma rodziny!

DOBRY WNUCZEK

Staś do rozniewanej matki:

— Tylko mnie nie bij, mamu-
siu. Wiesz, jak strasznie babie
boli serce, kiedy się dowie, że do-
stałem w skórę.

DZIWNE MIASTO

— Jakto w całym mieście nie-
ma ani jednego pomnika? Czy u
was się nie urodził nigdy żaden
wielki człowiek?!

— Nie. U nas się głównie rodzą
małe dzieci.

ULATWIENIE

Sędzia: — Świadkowie twier-
dzą, że oskarżony ma jedną żonę
w mieście, a drugą na wsi. Jak
to jest możliwe?

— Mam rower, panie sędzio.

JAPONCZYKI

Do przedziału wagonu wchodzi
młody człowiek i na widok ojca
woła radośnie:

— Ta joj! Ta tato tu? Ta i ja
tu!

Mały chłopczyk, siedzący obok
nachyla się do ucha mamy i mó-
wi szeptem:

— Mamusi! Japonczyki!

PACJENT

— Panie, przyszedł doktor!
— Powiedz, że nie przyjmuję,
o jestem chory!

EKWIWALENT

— Panie, moja córka dostaje w
posagu sto tysięcy. Cóż pan da-
jesz ze swojej strony?

— Ach, mogę panu każdej chwi-
li dać kwit, jeżeli pan sobie ży-
czy.



Powiedziałem w domu:
— Na mnie pod tym względem
nie liczcie.

Wiem, że najgorzej wyjdzie na
tem pies. Ale trudno. Inaczej ja-
bym wyszedł najgorzej. A tego
nikt nie może odemnie wymagać.

Przecież człowieka własne dzie-
cko niecierpliwi, kiedy przystaje
koło wszystkich wystaw!

Jakże chcecie, żebym przysta-
wał przy każdym drzewku?!

W oglądaniu wystawy z dziec-
kiem mogę mieć jeszcze jakiś in-
teres. Za szybką pewnego składu
aptecznego uroczę dziewczę de-
monstruje czasem zalety płynu
na odciski. Można sobie pomru-
gać przyjaźnie.

A co mnie może interesować
goly pień lub słup latarni? Nie
będę go przecież obwąchiwał.
Zresztą mam chroniczny katar.

Przytem pies ma różne intere-

żując nikogo, to świńtuchy. Za-
gadnienie traktuje od strony, że
tak powiem, pornograficz-
nej.

A ty, człowieku, stój, bo nie mo-
żesz puścić smyczy, i słuchaj. Al-
bo odgryzaj się, też dowiecnie.

A może ja nie lubię rozmawiać
z nieznajomymi? I może tak na
poczekaniu trudno mi odpowie-
dzieć komuś złośliwie? Może po-
tem dopiero przychodzi mi do gło-
wy dowiecna replika, kiedy żar-
towniś nakpi sobie i pójdzie, i do
pięro moja bezsilna złość skrupia
się na niewinnym stworzeniu?

Pozatem nie lubię, jak mi się
ktoś zaplącze w smycz i prze-
wróci.

Człowiek spokojny wstanie i
pójdzie swoją drogą. Niestety, nie
miałem w swojej praktyce czło-
wieka spokojnego. Same jakieś
dziwaki.

RACJA

— Dlaczego pan tak ciągle bije
swoją żonę?

— Bo opowiada wazędzie, że
ma złego męża.

RYBACY

— Czy tu biorą ryby?

— Nie wiem. Zarzucam tu
wędkę dopiero od tygodnia.

DJAGNOZA

Lekarz: — Płuca pańskie są w
złym stanie. Wyżyje pan z niemi
najwyżej pół roku. Zato serce zupeł-
nie dobre. Wystarczy panu na
ładnych parę lat.

ALIBI

Adwokat do bandyty:
— Wolalbym, żeby pan miał
alibi.

— I ja, panie mecenasie. Nie
potrzebowałbym wtedy liczyć tyl-
ko na pana.

PRAKTYCZNY GOSPODARZ
— Jak mogłeś zapraszać dziś
na obiad Zygmunta? Wiesz prze-
cież, że robi się u nas porządek.

— Właśnie dlatego go zaprosi-
łem. To jest silny chłop, poprze-
suwa nam meble.

NIGDY nie zgadzaj się pójść
gdziekolwiek, dokądkolwiek lub „bylegdzie” — lecz zawsze

IDŹ SAM I INNYCH ZAPROWADŹ
do „CAVEAU” — WINIARNIA ZIEMIANKA, Jasna 5.

a tam na **DANCINGU** ubawisz się do rana i zobaczysz piękną **REWJĘ**. W dokojach wschodnich **CHÓR BOJANÓW**
JEDYNA oryginalna kuchnia **KAUKAZKA**, oraz **KOLACJE KLUBOWE z 3 dan — 2.50**

Drobiazgi

„ROZBA

— Karolku — woła zropczaco-
na młoda małżonka — jeśli mi
natychmiast nie kupisz nowej suk-
ienki, skoczę do wody.

Karol uśmiecha się pod wąsem,
otwiera drzwi i woła:

— Kasiu, proszę przygotować
łazienkę, pani chce wziąć kąpiel.

GDYBY...

Na sali odbywa się wykład o
równouprawnieniu kobiet. Prele-
gentka wylicza wszystkie dobro-
dzieństwa, jakie spłynęły na ludz-
kość przez kobiety — wreszcie w
zapale oratorskim pyta:

— Proszę mi powiedzieć, gdzie
byliby mężczyźni, gdyby nie my!

MILCZENIE.

— Powtarzam raz jeszcze py-
tanie — woła prelegentka.

Głos z kąta sali: — W raju!

W SĄDZIE

Sędzia: — Jeśli ktoś jeszcze
raz ośmieli się wydawać jakieś ok-
rzyki, zostanie natychmiast z
sali sądowej usunięty!

Oskarżony: — Brawo! Niech
żyje pan sędzia!!!

DOZYWOTNIA GWARANCJA

— To okazyjne kupno. Ale
automobil jest wyjątkowo dobrej
konstrukcji. Napewno wystarczy

panu do śmierci. W każdym ra-
zie damy dwuletnią gwarancję.

ROZTARGNIONY

— Już cały tydzień minął —
mówi żona profesora — od czasu
gdyś mnie ostatni raz pieścił.

— Czyż nie pieściłem cię dopie-
ro wczoraj?

— Nie, wcale nie.

— Eh, to kogóż ja pieściłem...

PRZY TELEFONIE

— Hallo, hallo! Jaki to numer?

— To nie jest żaden numer, tyl-
ko służąca.

ZROZUMIAŁ

— Pan miał podobno jakiś wy-
padek, jadąc na motocyklu?

— Et, drobnostka — popsuł mi
się cylinder.

— Bo któż to jeździ na motocy-
klu w cylindrze?...

TRUDNOŚCI CUDZOZIEMCA
— I cóż — zapytuje właściciel
hotelu portjera — czy ten Amery-
kanin strasznie kłął, kiedy prze-
dłożyłeś mu nasz rachunek?

— Nie, panie gospodarzu. Do-
pięro wyszukuje w słowniku, bo
— powiada — nie może na to zna-
liżć słów...

PRAWDZIWY DYPLOMATA
Angielskiego męża stanu, mi-

nistra Haendersona zapytano pe-
wnego razu — kto może być dypl-
matą?

— Dyplomatą — odpowiedział
dyplomata — może być każdy
mężczyzna, który pamiętając da-
tę urodzin swej żony, zapomnieć
ją zdoła zupełnie.

MELOMAN

— Pozwoli pan, że zagram coś
z Wagnera?

— No, wie pan, wolalbym ja-
kiegoś nowego charlestona. Wagne-
ra mamy już bowiem na pły-
tach.

SPRYTNA

— Pani tańczy lepiej, niż Ter-
psychora, panno Izo!

— Ach, znamy się na tem. Jej
powie pan oczywiście, że ona tan-
czy lepiej odemnie.

PO KRÓTKICH CIERPIENIACH
— Mój mąż nie żyje już od 26-
lat, umarł nagle w 8 dni po na-
szym ślubie.

— Hm, tak — zatem niedługo
cierpiał...

NIEPOROZUMIENIE

— Nie wstyd ci przyjść do szko-
ły w takim brudnym kołnierzy-
ku?

— To nie kołnierzyk, panie
profesorze, to szyja.

OSTATNIE SŁOWO

— Pięć lat więzienia! Czy oskar-
żony chciałby coś dodać?.

— Nie, wystarczy.

DLA PEWNOŚCI

— Co się stało, że wszyscy
biegną?

— Nic, ale każdy chce się
przekonać.

DOWÓD

— Czy twój pryncypał cię lubi?

— O bardzo! Jak tylko mnie
niema o dziewiątej, zaraz jest zły.

GRZMOTY

Burza budzi w nocy małą Danu-
się, która woła:

— Mam, chcę do ciebie, do
łóżka!

— Dlaczego?

— Bo w moim grzmi.

ARCUMENT

— Nie pij tak dużo wody. Prze-
cież i tak jesteś gruby.

— Przecież od wody się nie
tyje.

— Jakto? A zobacz hipopota-
ma.

W RESTAURACJI

Kelner: — Przepraszam pana,
ale ten stół jest zamówiony.

Gość: — Dobrze, niech go pan
odstawi, a mnie da tu drugi.

W WOJSKU

— Czem jesteście w cywilu?

— Aktorem.

— To odgrywajcie teraz żoł-
nierza.

DOBRA RADA

— Nie wiem, jaki zawód wy-
brać dla syna, żeby prędko szedł
w górę i miał jakieś widoki?

— Nic łatwiejszego. Niech zo-
stanie lotnikiem.

BLIZNIĘTA

Kazio przygląda się dwojgu
bliźniąt, które przyszły w nocy na
świat i pyta ojca:

— Tatusiu, czy te obie dziew-
czynki są dla nas, czy też przy-
szli je, żeby sobie jedną wy-
brać?

DIALOG

— Przepraszam.

— Proszę.

— Czy pan Kon?

— Kto?

— Pan!

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— Przepraszam.

— Proszę.

FATALNA CYFRA

Gość: — Co?! Mój rachunek
wynosi trzystaście złotych? To fa-
talne!

Kelner: — Czy pan szanowny
taki przesydny?

— Nie! Ale mam tylko osiem
złotych!

ZŁY UCZEŃ

— Panie profesorze! Czy mój
syn naprawdę jest takim złym
uczniem?

— Panie, z jego wiadomościami,
nie jeden ani dwóchby się obcięło
na egzaminie.

PISZĄCY KON

Mąż woła przez sen: — Erna,
Erna!

Zapytany rano przez żonę, co to
znaczy, mówi, że jest to imię ko-
nia, na którym ostatnio wygrał.

Następnego dnia wita go żona
z listem w rękę.

— Twój koń do ciebie napisał.

ZÓLTE NIEBEZPIECZENSTWO
— A ile paniusia ma dzieci?

— Troje i więcej nie chce.

— Dlaczego?

— Czytałam, że co czwarte
dziecko, przychodzące na świat,
to chińczyk.

PRAKTYK

Przy spisywaniu ewidencji
wachmistrz zapytuje obandażowa
nego rekruta:

— Żonaty?

— Nie, tylko oderzyłem się w
głowie o futrynę.